

ISSN 0867-8952

NR 6(390) CZERWIEC 2023

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI

Ofiar Niemieckich
Nazistowskich
Obozów Koncentracyjnych
i Obozów Zagłady



FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 4** Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady. Nigdy więcej
Mira Wszelaka
- 6** 95. rocznica powstania Związku Sybiraków
- 7** 80. rocznica aresztowania dowódcy AK Stefana Roweckiego „Grotą”
- 8** Sowietci wobec Polski, czyli „Rozpalić wojnę partyzancką...”
Norbert Nowotnik
- 13** 80-lecie Świętokrzyskich Zgrupowań Armii Krajowej mjr. Jana Piwnika „Ponurego”.
Tu bije serce wolnej Polski
- 14** Ratuj relikwie św. Wojciecha!
Urban Thelen i jego ryzykowna misja
Waldemar Kowalski

- 18** Czerwone maki, które zakwitły w nocy
Dorota Gałaszewska-Chilczuk

- 21** Za wolność, prawo i chleb
Sebastian Ligarski

- 24** „Jaruzelski musi odejść”, czyli protesty przeciwko kandydaturze Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta
Grzegorz Majchrzak

- 28** Posiedzenie Śląskiej Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z powodów politycznych

- 29** Pożegnania
Bohdan Jerzy Urbankowski
Krzysztof Lancman

- 30** Uprawnienia kombatanckie dla osób przebywających w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie



FOT. EAST NEWS

Partyzantka sowiecka, która od lata 1941 roku działała na Kresach II Rzeczypospolitej, pomimo pozorów odwilży w relacjach polsko-sowieckich nadal realizowała zbrodnicze plany ZSRS wobec wolnej, niepodległej Polski – znane Polakom od co najmniej 17 września 1939 roku. Na okupowanych przez Niemców terenach sowieccy partyzanci okazali się kolejną plagą.

Święty Wojciech to męczennik Kościoła katolickiego i jeden z patronów Polski, od tysiąclecia otaczany czcią w kraju nad Wisłą. Jego relikwie przechowywane są w Katedrze Gnieźnieńskiej – miejscu symbolicznym dla każdego Polaka. Nie wiadomo jednak, co by się z nimi stało, gdyby nie odwaga młodego Niemca, który latem 1941 roku wywiózł zagrożoną świętość w bezpieczne miejsce.



FOT. ARCHIWUM

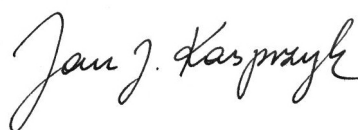
*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

Osiemdziesiąt lat temu, na ulicy Spiskiej w Warszawie, został aresztowany generał Stefan „Grot” Rowecki, dowódca Armii Krajowej. Niemcy uderzyli celnie w organizację jednoczącą Polaków wokół idei niepodległościowej i przygotowującą naród do zbrojnego zrywu. Często tragiczny incydent skutkuje dziejową katastrofą, rzutującą na losy milionów. W tym przypadku osobista tragedia generała „Grot”, choć była ciosem dla Polski Walczącej, umocniła jeszcze bardziej naród w trwaniu w oporze wobec niemieckiego okupanta.

Mąż królowej Elżbiety II, książę Filip, powiedział kiedyś, że nie czuje się ważną osobą. Że ważna jest funkcja, którą sprawuje, bo zapewnia ona ciągłość tradycji niezbędnej do trwania brytyjskiej monarchii. W podobnym duchu mógłby się wypowiedzieć generał Stefan Rowecki. Jego zasługi były wielkie i niepodważalne: scalił wiele pomniejszych organizacji w jeden silny związek, stworzył Armię Krajową, skutecznie prowadził działania osłabiające morale niemieckiego okupanta. A jednak cios wymierzony w Polskie Państwo Podziemne nie złamał woli oporu, podobnie jak katastrofa gibraltarska, która wydarzyła się kilka dni później. Niebawem Polska miała nowego premiera, nowego Wodza Naczelnego i nowego dowódcę Armii Krajowej. Struktury państwa podziemnego działały sprawnie i ciągłość konstytucyjnej władzy została zachowana.

Po zatrzymaniu generała „Grot” opór w istocie narastał. W połowie 1943 roku utworzono Świętokrzyskie Zgrupowania AK majora Jana Piwnika „Ponurego”. W kolejnych miesiącach i zwłaszcza w roku następnym do walki z bronią w rękę włączały się kolejne oddziały, a w sierpniu 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie.

Marszałek Józef Piłsudski zauważył, że w okresie Powstania Styczniowego Polacy żywili instynktowny szacunek dla Rządu Narodowego niezależnie od tego, kto w nim faktycznie zasiadał. W wieku XX nic się w tym względzie nie zmieniło. Podczas II wojny światowej i w dobie komunistycznego zniewolenia, społeczeństwo organizowało się w ramach nieformalnych struktur, działających jak dobrze naoliwiona maszyna. „Konspirowanie” stało się naszą narodową specjalnością, łączącą romantyczne treści z praktyczną ich realizacją. Dziś z tej historii czerpiemy naukę na przyszłość, ważną szczególnie dla osób poważnie traktujących polski etos państwowy.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady

Nigdy więcej

– Słowa „Nigdy więcej” dotyczą świata wartości podeptanych w przeszłości przez niemiecką III Rzeszę i sowiecką Rosję, a obecnie przez Rosję putinowską – podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który 14 czerwca 2023 roku wziął udział w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady.

Uroczystości rozpoczęły się na terenie Muzeum Więzienia Pawiak, gdzie okolicznościowe przemówienia – poza szefem UdSKiOR – wygłosili ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne oraz Stanisław Zalewski – były więzień Pawiaka, KL Auschwitz-Birkenau i KL Mauthausen-Gusen, który obecnie kieruje pracami Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Podczas swojego wystąpienia Jan Józef Kasprzyk nawiązał do obecnie

trwającego konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą, jednocześnie przywołując tragizm osadzonych w obozach zagłady: *Kiedy mówimy „Nigdy więcej”, to musimy pamiętać, że na naszych oczach, współcześnie dzieją się zbrodnie dokonywane przez imperialną Rosję. Kiedy mówimy „Nigdy więcej” i wołamy do świata „Nigdy więcej”, to chcemy, aby to nie było puste wołanie. Chcemy, aby było to wołanie, które niesie z sobą świat wartości deptanych wtedy przez niemiecką III Rzeszę i sowiecką Rosję, a teraz deptanych*



przez Rosję putinowską. (...) Niech te wartości – wiara, nadzieja i miłość bliźniego będą udziałem nas wszystkich i tych pokoleń, które przyjdą po nas – tak, aby naprawdę nigdy więcej takie zbrodnie nie miały miejsca. One były niestety możliwe dlatego, że wolny świat, mając ich pełną świadomość, nie uczynił nic, aby przerwać zbrodnie niemieckie – bo zabrakło odwagi. Oby nam, współczesnym nigdy nie

zabrakło odwagi – obyśmy ze złem zawsze walczyli tak, jak zło na to zasługuje. Bezwzględnie – w imię zwycięstwa dobra i wartości.

– 90 lat temu, w 1933 roku, większość Niemców poparła szaleńczy plan Adolfa Hitlera zawarty w „Mein Kampf” i tym samym utorowała mu drogę do rządów nie tylko w Niemczech, ale także w kolejnych państwach. Elementem tego planu było podzielenie narodów na te, które mają prawo do wolności i te, które



skazano na zagładę. W tym szaleńczym planie nie było miejsca dla Żydów, Polaków, Romów i dla tych wszystkich, którzy cenili wolność. Oddajemy hołd tym, którzy zostali zamordowani, chylimy też nisko głowy, przed tymi, którzy ocalili. Są wśród nas i niosą świadectwo tamtych dni, tak, aby nigdy nie została rozmyta odpowiedzialność i wskazanie, kto był katem, a kto ofiarą – powiedział szef UdSKIOR.

Z kolei ambasador Izraela w Polsce Jacov Livne wskazał dwa symboliczne miejsca związane z upamiętnieniem ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady. – Pierwsze z nich to więzienie na Pawiaku, w którym podczas wojny z rąk gestapo zginęło ok. stu tysięcy osób, w tym wielu Żydów. To ogromne więzienie, które znajdowało się w środku jeszcze większego więzienia – getta. Polacy trafiali tu z Warszawy i innych miejsc, Żydzi z getta.

” Oddajemy hołd tym, którzy zostali zamordowani, chylimy też nisko głowy, przed tymi, którzy ocalili

W tym strasznym okresie, najciemniejszym czasie dla Polski i narodu żydowskiego, byliśmy tu razem i razem cierpieliśmy. Drugim miejscem, o którym chcę dziś powiedzieć, jest Auschwitz. Najpierw trafiali tam Polacy i inni więźniowie. Dopiero po czasie stał się potwornym obozem zagłady, w którym zamordowano ponad milion Żydów – mówił ambasador.

– Te dwa miejsca stały się dziś symbolem, w których polski i ży-

dowski naród cierpiał podczas wojny. To miejsca, które przypominają, do czego może prowadzić sytuacja, gdy świat nie rozpozna zagrożenia. Jestem zaszczycony, że mogę brać udział w tej ważnej uroczystości – podkreślił.

Prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Stanisław Zalewski zwrócił uwagę, że nikt nie jest w stanie podać dokładnej liczby ofiar dawnych zbrodni. – Przed nami pomnik Drzewa Pawiackiego, którego konary są jak nagie ramiona milionów zgładzonych ludzi, którzy w przerażającej ciszy wołają do Boga. Konary tego drzewa to również ramiona ocalałych – dodał.

Po wspólnej modlitwie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przy Pomniku Drzewa Pawiackiego.

Następnie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach przed Pomnikiem-Mauzoleum Ofiar Obozów Koncentracyjnych oddano hołd ofiarom, które zginęły w obozach koncentracyjnych oraz obozach zagłady.

Organizatorem uroczystości był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych oraz Muzeum Więzienia Pawiak. **red.**



95. rocznica powstania Związku Sybiraków

Mszą Świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego zainaugurowano współorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Zarząd Główny Związku Sybiraków obchody 95. rocznicy założycielskiego zjazdu Związku.

Po liturgii odprawionej w intencji Sybiraków i członków Związku uczestnicy uroczystości udali się przed pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie znajdujący się na warszawskim Muranowie. Podczas wydarzenia szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk odznaczył medalami „Pro Patria” osoby szczególnie zasłużone w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość ojczyzny. Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordian Borejko uhonorował natomiast Złotymi Odznakami oraz medalami pamiątkowymi przyjaciół oraz bliskich współpracowników Związku.

– W 95. rocznicę oddajemy hołd ostatnim żyjącym Sybirakom, którzy cały czas noszą w sobie i przekazują nam historię o tych dramatycznych czasach, ale jednocześnie mówią nam: przejmijcie od nas sztandar Niepodległości, bo Niepodległość jest najważniejsza, my nigdy nie utraciliśmy wiary w niepodległą Polskę i Wy też nie traćcie – powiedział podczas uroczystości szef UdSKIOR.

Przypomniał również marszałka Józefa Piłsudskiego podkreślając, że był on członkiem Związku.

– Po agresji sowieckiej z września 1939 roku posłicie znów tym szlakiem, który wytyczyli konfederaci barscy, uczestnicy zrywów XIX-wiecznych i walczący o wolność w początkach XX wieku. Też chciano Was złamać. Też chciano stłamsić Wasze marzenie o wolności, ale Wy, wychowani w II Rzeczypospolitej, pamiętaliście o słowach Józefa Piłsudskiego, który otrzymał legitymację z nr 1 Związku Sybiraków 95 lat temu: „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo” – dodał Jan Józef Kasprzyk.

Obecny na uroczystości marszałek senior Sejmu Antoni Macierewicz odczytał list, który do uczestników rocznicowych obchodów skierowała marszałek Sejmu Elżbieta Witek.

– Związek Sybiraków w powszechnej świadomości Polaków jest organizacją-symbolem, przywołującym pamięć o pokoleniach powstańców, żołnierzy i całych rodzin zesłanych na nieludzką ziemię. Doświadczenie okrutnych warunków życia, głodu, chorób, katorżniczej pracy i poniżenia, a także niewymowna tęsknota za ojczystym domem są wspólne dla konfederatów barskich i uczestników insurekcji kościuszkowskiej,



dla żołnierzy Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego, członków tajnych organizacji niepodległościowych, mieszkańców Kresów Wschodnich i żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Narodowych Sił Zbrojnych, uczestników Akcji „Burza” oraz działaczy Polskiego Państwa Podziemnego – wskazała w swoim liście adresowanym do zgromadzonych gości marszałek Witek.

Zwieńczeniem wydarzenia było złożenie kwiatów przez zgromadzone delegacje przy monumencie upamiętniającym Polaków, którzy doświadczyli cierpienia i tułaczki z powodu zesań i deportacji. **red.**



80. rocznica aresztowania dowódcy AK Stefana Roweckiego „Grot”

Przy ul. Spiskiej 14 na warszawskiej Ochocie i przed pomnikiem gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grot” 30 czerwca 2023 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych upamiętnił 80. rocznicę aresztowania komendanta głównego Armii Krajowej.

Przed tablicą zlokalizowaną w miejscu dekonspiracji dowódcy Armii Krajowej kwiaty złożyli m.in. bratanica generała Krystyna Rowecka-Trzebicka, a także szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

Uroczystości kontynuowano przed pomnikiem generała przy ul. Chopina. W trakcie uroczystości szef UdSKiOR odznaczył osoby zasłużone w kulturowaniu

pamięci o walce o niepodległość RP medalami „Pro Patria” oraz „Pro Bono Poloniae”.

Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że generał „Grot” zawsze był wierny przesłaniu, które wyrażają słowa, że „każdy z Was musi być człowiekiem honoru”. – *Takim człowiekiem był dowódca Armii Krajowej, człowiekiem niezłomnym, dla którego honor oznaczał wszystko, a służba niepodległej Polsce była najważniejsza. (...) Aresztowanie „Grot” był ciosem w serce Polskiego Państwa Podziemnego. Ale ono istniało nadal, tak jak życzył sobie tego Józef Piłsudski i generał „Grot” – powiedział, przypominając też słowa marszałka: „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo”. Zwińczeniem obchodów było złożenie kwiatów przez zgromadzone delegacje przy pomniku gen. Stefana Roweckiego.*

Cześć i Chwała Niezłomnemu Generałowi! **red.**



Sowieci wobec Polski, czyli „Rozpalić wojnę partyzancką...”

NORBERT NOWOTNIK

Partyzantka sowiecka, która od lata 1941 roku podjęła działania na Kresach II Rzeczypospolitej, pomimo pozorów odwilży w relacjach polsko-sowieckich nadal realizowała zbrodnicze plany ZSRS wobec wolnej, niepodległej Polski – znane Polakom od co najmniej 17 września 1939 roku. Pomimo układu Sikorski-Majski i taktycznej współpracy z oddziałami Armii Krajowej sowieccy partyzanci na okupowanych przez Niemców terenach okazali się kolejną plagą nie tylko dla polskiego podziemia niepodległościowego, ale również dla ludności cywilnej.

W Polsce trzeba koniecznie rozpalić wojnę partyzancką. Oprócz efektu wojskowego spowoduje to pożądane wydatki ludności polskiej na dzieło walki z niemieckimi okupantami i spowoduje, że Polakom nie uda się zachować swoich sił – stwierdził w styczniu 1943 roku Pantelejmon Ponomarenko, szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, który konsolidował działania partyzantów sowieckich w okupowanej wschodniej II RP, głównie na terenie Białorusi, gdzie pośród ogromnych lasów, bagien i mokradeł znacznie łatwiej było działać partyzanckim formacjom.

renko, szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego, który konsolidował działania partyzantów sowieckich w okupowanej wschodniej II RP, głównie na terenie Białorusi, gdzie pośród ogromnych lasów, bagien i mokradeł znacznie łatwiej było działać partyzanckim formacjom.

Zniszczyć Polskę

Polityka Związku Sowieckiego wobec Polski po jego agresji 17 września 1939 roku, co oczywiste, zmieniła się w toku wydarzeń II wojny światowej. Po podziale Polski przez niemiecką III Rzeszę i ZSRS najważniejszym celem Sowietów było unicestwienie niezależnego państwa polskiego – stosowano terror, szczególnie przeciwko elitom społeczeństwa polskiego, czego rezultatem były m.in. zbrodnie katyńska i masowe deportacje. Niemcy jako sojusznik Kremla postępowali z Polakami podobnie – w okrutnych zbrodniach, m.in. akcji AB, czyli tzw. Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej przeprowadzonej między majem a lipcem 1940 roku, masowo ginęli obywatele okupowanej Rzeczypospolitej.

Wszystko to jednak zmieniło się po 22 czerwca 1941 roku, gdy niemiecka III Rzesza w operacji „Barbarossa” zaatakowała sowiecką Rosję. – *Józef Stalin zaczął gorączkowo szukać na Zachodzie sprzymierzeńców w walce z byłym sojusznikiem. Efektem tego było m.in. zbliżenie*



Sowieccy partyzanci podczas czyszczenia broni
FOT. EAST NEWS

polsko-sowieckie. Dopóki ZSRS prowadził działania obronne, a wynik wojny nie był przesądzony, Stalin był zainteresowany współpracą z polskim sojusznikiem. Na przełomie roku 1942 i 1943 sytuacja militarna zaczęła zmieniać się na korzyść Związku Sowieckiego. Zapowiedzią tego było zwiastujące klęskę zamknięcie wojsk niemieckich w kotle pod Stalingradem – przypomina dr hab. Bogdan Musiał, historyk specjalizujący się w badaniu dziejów Niemiec, Polski i Rosji w XX wieku, zwłaszcza w okresie II wojny światowej.

Dywerycja sowiecka

Okazało się jednak, że po początkowej polsko-sowieckiej odwilży – tuż po zawarciu pod koniec lipca

1941 roku układu Sikorski-Majski, dzięki któremu udało się wyjść z „niełudzkiej ziemi” razem z Armią Polską na Wschodzie tysiącom Polaków – głównym celem polityki kierownictwa sowieckiego wobec Polski nadal było osłabienie polskiego podziemia niepodległościowego oraz wyniszczenie społeczeństwa, lecz tym razem za pomocą Niemców, m.in. poprzez „rozpalenie woj-



ny partyzanckiej”. – *Założenie było następujące: wobec aktów dywersji niemieccy okupanci, jak zwykle w stosunku do Polaków, zastosują zasadę odpowiedzialności zbiorowej na dużą skalę i dokonają zbrodniczych pacyfikacji za wszelkie antyniemieckie wystąpienia – zwrócił uwagę Bogdan Musiał.*

Sama sowiecka partyzantka powstała jednak dwa lata wcześniej, tuż po rozpoczęciu się wojny niemiecko-sowieckiej. W trakcie szybko postępującej ofensywy Wehrmachtu pozbawieni kontaktu z dowództwem żołnierze sowieccy, którzy znaleźli się w okrążeniu lub za linią frontu, by przeżyć, zaczęli tworzyć pierwsze grupy leśne. Po pewnym czasie ich działalność na tyłach wroga przybrała zorganizowaną formę dywersji – zorganizowaną przez NKWD, czego dowodzi dy-

rektywa ludowego komitetu z 6 grudnia 1941 roku „O organizacji działalności na tyłach przeciwnika oddziałów partyzanckich oraz grup niszczyielskich i dywersyjnych”. Otóż oddziały dywersyjne miały za zadanie dokonywać systematycznych wysadzeń, podpaleń, unieruchamiania i zniszczeń przedsiębiorstw przemysłowych, elektrowni i linii kolejowych...

– *Oddziały otrzymywały listy obiektów, które miały być celem dywersji oraz specjalne instrukcje dotyczące taktyki. Zalecano, by przy wyrządzaniu szkód przeciwnikowi nie wchodzić z nim w bezpośrednie starcia. Mówiąc w skrócie, do bitwy stalingradzkiej celem dywersji sowieckiej była „walka partyzancka w celu odciążenia frontu wschodniego”. Do oddziałów zaczęli dołączać zrzucający przez dowództwo sowieckie skoczki, uciekający z obozów jeńcy sowieccy oraz chcący uniknąć zagłady Żydzi, a także członkowie innych prześladowanych grup społecznych lub narodowościowych – przypomina historyk dr Adam Puławski w znanym artykule „Sowiecki partyzant – polski problem”.*

A propos Żydów, którzy dla niemieckich nazistów byli skazani na całkowitą eksterminację z powodów ideologicznych, partyzantka sowiecka niosła zagrożenie już tylko z powodu samego jej istnienia. Dobrze opisuje tę kwestię amerykański historyk II wojny światowej prof. Timothy Snyder w swoim dziele „Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie”: *Partyzantka sowiecka była najważniejszą nieregularną siłą walczącą na terenach wiejskich Europy Wschodniej z Niemcami. Sowieccy partyzanci nie próbowali odróżniać się od cywilów, a wręcz przeciwnie – mieszały się z ludnością i świadomie sprowadzały niemieckie represje na wieś, traktując to jako metodę werbunku. Na tyłach niemieckiego natarcia, głównie na północno-zachodniej Ukrai-*

nie i Białorusi, partyzanci musieli konkurować z Niemcami o lojalność mieszkańców wiosek, co w praktyce oznaczało rywalizację o ich żywność. Gdy trafiała ona do ludzi z lasu, Niemcy zabijali wszystkich mieszkańców wsi, w tym ukrywających się Żydów, często paląc ich żywcem w stodółach. Jeśli mieszkańcy dali zaś żywność Niemcom, mogły ich spotkać represje ze strony partyzantów sowieckich. – Tak więc wojna partyzancka była ze swojej natury śmiertelnym zagrożeniem dla Żydów, którzy usiłowali się ukryć – konkluduje badacz.

Polityka Kremla

Formalnie ruch partyzancki – już jako struktura pod nazwą Centralny Sztab Ruchu Partyzancki, w którego organizację również zaangażowały się organy NKWD – powstał dopiero 30 maja 1942 roku. Naczelnikiem został wspomniany Pantelejmon Ponomarenko, który był jednocześnie I sekretarzem Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi. Centralnemu Sztabowi podlegały sztaby partyzanckie poszczególnych republik, zaś Ponomarenko, który objął sztab na terenie dzisiejszej Białorusi, najbardziej otwarcie spośród stalinowskich działaczy – jak ocenił to w publikacji „Na białych Polaków oblawa” związany z Polską Akademią Nauk oraz Instytutem Pamięci Narodowej historyk prof. Grzegorz Motyka – wzywał do rozprawienia się z polskim podziemiem.

– Sowieci byli zainteresowani przede wszystkim rozwinięciem walki partyzanckiej z Niemcami i przeciwko nim właśnie kierowali większość akcji bojowych (...). Sowieci, szukając sojuszników w walce z Niemcami, nawiązywali też kontakty z Polakami. Jednocześnie uważali za swoich wrogów zarówno polskich, jak i ukraińskich, litewskich oraz białoruskich „nacjonalistów”. Dlatego partyzantka sowiecka, z myślą

o późniejszym ich wykorzystaniu przez NKWD, sporządzała na przykład spisy osób wspierających Niemców lub narodowe organizacje podziemne – napisał badacz.

I tu dochodzimy do kluczowego dokumentu, który określa sowieckie cele wobec Polski, mianowicie memorandum Pantelejmona Ponomarenki „O zachowaniu się Polacy



Dowódca AK w swoich depešach ostrzegał przed sowieckimi oddziałami partzanckimi, które miały odegrać przednią straż Armii Czerwonej. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Partyzanci zakładają ładunki wybuchowe na moście w zachodniej Białorusi. FOT. EAST NEWS

ków i niektórych naszych zadaniach” z 20 stycznia 1943 roku. Dokument ten – w ocenie historyków – jest kluczowy, by móc zrozumieć zamierzenia sowieckiego kierownictwa wobec Polaków podczas II wojny światowej. W memorandum naczelnik sowieckiego Cen-

tralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego przytacza wypowiedzi przedstawicieli polskich władz, a także działaczy niepodległościowych, by trafnie konkludować, że „w kwestii wschodnich granic Polski Polacy nieprzejednanie stoją na stanowisku traktatu ryskiego”.

– Jest to kanon obecnej polityki polskiej. Najbardziej skrajne elementy żądają nawet walki o wschodnie kresy Jagiellonów. Polacy uważają również, że kwestia zachodnich granic Polski jest łatwa do rozstrzygnięcia. W tym przypadku nie mają oni żadnych obaw w stosunku do Wielkiej Brytanii i Ameryki. Natomiast



Pantelejmon Ponomarienko. FOT. NATIONAAL ARCHIEF, DEN HAAG, RIJKSFOTOARCHIEF, FOTOCOLLECTIE ALGEMEEN NEDERLANDS FOTOPERSBUREAU ANEFO

wschodni sąsiad – Związek Sowiecki – uważany jest pod każdym względem za państwo niebezpieczne, albowiem nie uznaje on granic wytyczonych traktatem ryskim – czytamy w memorandum.

Pantielejmon Ponomarenko przytomnie też zauważa, że w sprawie granic Polacy nie mają żadnych obaw w stosunku do Wielkiej Brytanii i Ameryki. Natomiast wschodni sąsiad – Związek Sowiecki – uważany jest pod każdym względem – jak podkreśla szef Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego – za państwo niebezpieczne, albowiem nie uznaje on granic wytyczonych traktatem ryskim. – *Oprócz tego Polacy strasznie boją się, że w rezultacie klęski Niemiec w Polsce ustanowiona będzie władza sowiecka i kraj wejdzie w skład ZSRR. Dlatego już dzisiaj z wielką trwogą obserwują*

ciwko nam. Ludzkie rezerwy Polski należy uznać za dość solidne. Po rozbiciu polskiej armii większość zdolnych do walki mężczyzn pozostała na terenie Polski. W interesie naszego państwa musimy podjąć pewne konieczne kroki. Będzie niedobrze, jeśli Niemcy będą mieli na terytorium Polski bazę dla swoich warsztatów, fabryk, szpitali, urzędzeń pomocniczych itd. Tak samo będzie źle, jeśli przechodzące przez Polskę linie komunikacyjne Niemców nie będą narażone na działalność partyzantów – stwierdził Ponomarenko, dodając swoje znane już tutaj słowa o potrzebie „rozpalenia wojny party-

jusznikami naszych sojuszników”). Dlatego też polskie podziemie partyzanckie na ZSRS bardzo nieufnie, choć jednocześnie udzielało mu wsparcia wywiadowczego czy np. organizowało pomoc dla głodzonych sowieckich jeńców i tym też – jak uważa prof. Grzegorz Motyka – należy tłumaczyć spontaniczne poparcie, z jakim z polskiej strony spotykały się sowieckie oddziały partyzanckie pojawiające się na przykład w końcu 1942 roku na Wołyniu. Współpracowały z nimi tam polskie bazy samoobrony przed bandami Ukraińskiej Powstańczej Armii, a ich wsparcie czasami ratowało Polaków przed śmiercią, np. w sierpniu 1943 roku to odsiecz oddziału płk. NKWD Iwana Prokopiuka ocalała wieś Przebraże, w której schroniło się 10 tysięcy Polaków.

Dla jednak takich formacji jak Narodowe Siły Zbrojne, grupujące polskie środowiska nacjonalistyczne, jasne było, że Sowieci byli takim samym wrogiem jak Niemcy. Warto przypomnieć, że NSZ jeszcze w 1943 roku ogłosiły publicznie, że Związek Sowiecki jest dla Polski także wrogiem numer jeden, i przystąpił do otwartego zabijania działaczy komunistycznych. Do najgłośniejszego zdarzenia doszło w Borowie, gdzie oddział NSZ dowodzony przez dezertera z Armii Krajowej cichociemnego Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” – jak podał prof. Motyka – wymordował 9 sierpnia 1943 roku grupę Gwardii Ludowej Stefana Skrzypka „Słowika” (śmierć poniosło wówczas 30 osób). Jako oficjalny powód egzekucji w apologetycznej dla NSZ literaturze przedmiotu najczęściej jest podawana prowadzona przez członków Gwardii Ludowej działalność bandycka.

Rękami Niemców...

Sami zaś Sowieci uznali, że w rozprawieniu z Polakami korzystne będzie wykorzystanie niemieckiej zasady odpowiedzialności zbiorowej.



Żołnierze Wehrmachtu z komanda egzekucyjnego zmuszają sowieckich partyzantów do kopania swoich grobów FOT. EAST NEWS

symptomy radykalizacji części polskiej klasy robotniczej i wydają rozkazy zabijania przedstawicieli partyzantki sowieckiej – dodaje.

– Polacy są pewni, że klęska Niemiec jest nieuchronna i nastąpi w wyniku wspólnego wysiłku Związku Sowieckiego, Ameryki i Wielkiej Brytanii. Dlatego nie zamierzają tracić własnych rezerw ludzkich dla tego celu. Siły polskie zachowuje się i organizuje przede wszystkim prze-

zanczej” i wydając polecenie m.in. wykorzystania antyniemieckich nastrojów ludności polskiej na terytorium Polski.

Co na to polskie władze? Choć nie należy zapominać, że głównym wrogiem Polski wciąż były nazištowskie Niemcy, to z całą pewnością Związek Sowiecki traktowany był przez Polaków jako wróg numer dwa – mimo że po podpisaniu układu Sikorski-Majski w lipcu 1941 roku Sowieci oficjalnie stali się sojusznikami Polaków (a w rezultacie kolejnych wydarzeń co najwyżej „so-

– W tym czasie powszechnie znany był fakt, że niemieccy okupanci stosowali tę zasadę w krajach przez nich podbitych, w szczególności zaś na terenach Polski, Jugosławii oraz zajętych przez Niemców obszarach ZSRR, głównie dzisiejszej Białorusi, wschodniej Ukrainy, obwodów smoleńskiego oraz briańskiego. Właśnie tam w ramach wielkich akcji anty-

oparcia w miejscowej ludności. Przykładowo w ramach „zwalczania partyzantki” na całej dzisiejszej Białorusi zabito – jak szacują badacze – ok. 345 tys. osób, z czego większość ofiar stanowili mieszkańcy jej terenów wschodnich.

Warto przypomnieć, że po raz pierwszy zasadę odpowiedzialności zbiorowej przy zwalczaniu ruchu

niemieckich oddziałów padło ok. 40–60 tys. mieszkańców stolicy, głównie w dzielnicy Wola, mordowanych w masowych egzekucjach przez bandyckie oddziały Oscara Dirlewangera. Cywile, w tym kobiety, starcy, a nawet dzieci, byli rozstrzeliwani, a ciała zabitych palono na stosach.

Reakcja Armii Krajowej

Podsumowując, Polskie Państwo Podziemne było w pełni świadome zagrożenia, które niosą Sowietom w sprawie polskiej niepodległości, co odzwierciedlają informacje płynące do i z Komendy Głównej AK. Dodatkowo, po odkryciu grobów katyńskich w kwietniu 1943 roku i fałszowaniu zbrodni przez Kreml, który przypisywał jej sprawstwo Niemcom, doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między ZSRS a polskimi władzami. Np. w depezy z 13 października 1943 roku dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski „Bór” pisał: *Musimy być przygotowani na forsowanie sowietyzacji Polski (...). Moskwa dysponuje już teraz w Kraju armią ludową PPR, sowieckimi oddziałami partyzanckimi i desantem (około sto tysięcy). Z kolei w meldunku nr 221 z 14 października komendant AK alarmował: Już dziś ok. 100 000 partyzantów sowieckich przygotowuje się na ziemiach polskich do odegrania roli przedniej straży Czerwonej Armii. (...) Dywersja polityczna sowiecka, jaką stanowi PPR, ujawni się z wszelką pewnością w całej pełni na początku powstania, podejmując próbę utworzenia „rządu ludowego” i rozbicia sił powstańczych. Niestety, przewidywania „Bora”, które jasno wskazywały na chęć zsowietyzowania Polski przez Kreml, okazały się trudną do przyjęcia prawdą, co uwiarydocił przebieg Akcji „Burza”, choć to już jest temat na inną opowieść...* ■



FOT. EAST NEWS



Egzekucja w Lesie Briańskim, 1942 r. FOT. EAST NEWS

partyzanckich spalono setki wsi oraz miasteczek, dziesiątki tysięcy ich mieszkańców wymordowano, a pozostałych wywieziono na roboty przymusowe – napisał Bogdan Musiał, wyjaśniając, że chodziło o to, by pozbawić partyzantów sowieckich

oporu Niemcy zastosowali na terenie Polski, a za największą akcję odwetową, i to w skali całej Europy, uważa się zbrodnie dokonane na ludności cywilnej Warszawy podczas powstania latem 1944 roku. Już w pierwszych dniach polskiego zrywu niepodległościowego – między 5 a 7 sierpnia – ofiarą działań

80-lecie Świętokrzyskich Zgrupowań Armii Krajowej mjr. Jana Piwnika „Ponurego”

Tu bije serce wolnej Polski

– Tu, na Wykusie w Górach Świętokrzyskich, zawsze gromadzą się ci, którzy uważają, że niepodległość jest najcenniejszym darem. Tu bije serce wolnej Polski – zaznaczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który wziął udział w obchodach 80. rocznicy powstania Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej, walczących pod komendą mjr. Jana Piwnika „Ponurego”.

Uroczystości rozpoczęły się połową mszą św., którą sprawował ks. por. dr Lech Gralak wraz z o. kpt. Janem Kazimierzem Głazem, po której szef Urzędu uhonorował zasłużone osoby medalami „Pro Patria”. Wręczono także medale Honorowych Policyjnych Odznak Zasługi im. Ponurego, medale za Zasługi dla SZŻAK oraz za Zasługi dla Związku Żołnierzy Wojska Polskiego.

– Tutaj, w roku 1863 roku, w czasie Powstania Styczniowego i okupacji niemieckiej biło serce wolnej Polski. Biło w czasach zniewolenia komunistycznego, kiedy spotykali się tu ostatni żołnierze komendanta „Ponurego” oraz kiedy przyjeżdżali działacze opozycji antykomunistycznej, ale bije wciąż, do chwili obecnej. Na tej polanie walczyli i gromadzili się ci, którzy słusznie uznawali, że niepodległość jest najcenniejszym darem, jaki opatrność może dać ludziom, narodom i państwu – przypomniał Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości odczytane zostały listy od wicepremiera i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka oraz

od prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.

Wydarzenie zakończył Apel Poległych oraz ceremonia złożenia kwiatów. Jan Józef Kasprzyk reprezentujący premiera Mateusza Morawieckiego odczytał skierowany przez szefa rządu list i złożył w jego imieniu kwiaty. Organizatorem uroczystości był Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, Środowisko Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury-Nurt” oraz Obwód Świętokrzyski ZHR.

red.



FOT. LISIŃSKI (2)



Ratuj relikwie św. Wojciecha!

Urban Thelen i jego ryzykowna misja

Święty Wojciech to męczennik Kościoła katolickiego i jeden z patronów Polski, od tysiąclecia otaczany czcią w kraju nad Wisłą. Jego relikwie przechowywane są w Katedrze Gnieźnieńskiej – miejscu symbolicznym dla każdego Polaka. Nie wiadomo jednak, co by się z nimi stało, gdyby nie odwaga młodego Niemca, który latem 1941 roku wywiózł zagrożoną świętość w bezpieczne miejsce.

WALDEMAR KOWALSKI

Nazywał się Urban Thelen, miał 26 lat, i był sierżantem Wehrmachtu – tej samej armii, która we wrześniu 1939 roku zaatakowała Polskę, bombardowała miasta oraz dokonywała zbrodni wojennych, mordując jeńców oraz bezbronnych cywilów. Ale on – jak przyznawał po latach – nigdy nie popierał zbrodniczej ideologii Hitlera, a w wojsku służył z przymusu.

Nosił zniechęcony mundur przez Polaków, który paradoksalnie... pomógł ocalić bezcenne relikwie św. Wojciecha. Jako wojskowy The-

len po prostu nie budził podejrzeń wśród żołnierzy czy oficerów. Wystarczyłby jednak moment nieuwagi lub zawahania, a wszystko skończyłoby się tragicznie.

Katedra w rękach Gestapo

Ta niesamowita, iście filmowa historia zaczęła się w niepozornym Inowrocławiu, włączonym jeszcze w 1939 roku w granice Rzeszy Niemieckiej (tzw. Kraj Warty). Thelen pracował tam jako urzędnik, sprawując funkcję szefa biura nadzoru i uzupełnienia wojskowego. Szczęśliwie więc uniknął wysłania na front. Tę monotonną, zdawałoby się, egzystencję (co, jak się okaże, było jedynie pozorne), zburzyły wydarzenia, do których doszło latem 1941 roku. Niemiecki sierżant dowiedział się wówczas o planach przekształcenia przez Gestapo Katedry pw. Wniebowzięcia NMP i św. Wojciecha w Gnieźnie w... salę koncertową.

Groźba, że relikwie najstarszego patrona Polski znikną bezpowrotnie była naprawdę realna. Niemcy zamknęli świątynię już w listopadzie 1939 roku, wywożąc cenne zbiory, w tym obrazy i bibliotekę. Był to

element brutalnej polityki depolonizacyjnej na tych terenach, prowadzonej przez sprawującego władzę namiestnika Arthura Greisera, słynącego z nienawiści do wszystkiego, co polskie. Katedra Gnieźnieńska była symbolem nie tylko katolicyzmu, powszechnego na opanowanych przez Niemców ziemiach, ale i ściśle związanego z nim polskiego ducha narodowego. Właśnie dlatego okupanci przystąpili do jej likwidacji.

Świątynia była oczywiście niedostępna dla Polaków, choć przez jakiś czas co tydzień – w niedzielę – odprawiano w niej nabożeństwa po niemiecku. Okupanci mogli też zwiedzać zabytek, ogłoszony perłą architektury... germańskiej. Z dniem 1 sierpnia 1941 roku wszystko jednak miało się zmienić – katedra, w której zakazano jakiegokolwiek kultu religijnego, miała być odtąd salą koncertową. Thelen dysponował więc niewielką ilością czasu, aby ratować bezcenne relikwie. Nie działał w pojedynkę: mógł liczyć na wikariusza generalnego archidiecezji gnieźnieńskiej ks. Edwarda van Blericq'a. To on jako pierwszy ukrył kości męczennika, w obawie przed Gestapo.

Ksiądz Blericq, początkowo tolerowany przez okupantów, sam niemalże stał się ich ofiarą. W trybie „pilnym” przeniesiono go bowiem do Inowrocławia, pod groźbą... wysłania do obozu koncentracyjnego. Duchowny nie miał wyjścia, musiał opuścić Gniezno. Wcześniej jednak skontaktował się z ks. Paulem Mattauschem – z urodzenia Niemcem, z wyboru Polakiem (później spolszczył nazwisko) – proboszczem kościoła św. Mikołaja w Inowrocławiu, a prywatnie swoim przyjacielem.

To właśnie ks. Mattausch w porę zaalarmował o niebezpieczeństwie niemieckiego sierżanta, dzwoniąc do niego w lipcu 1941 roku. – *Ratuj relikwie św. Wojciecha!* – prosił podniesionym głosem. Obaj poznali się

rok wcześniej – duchowny wtajemniczył wówczas Thelena w szczególności swojej sekretnej działalności, polegającej głównie na dostarczaniu tajnej poczty z Wrocławia do Gniezna. Od tego czasu współpracowali przy przewozie dokumentacji kościelnej.

W spisek zaangażowana była jeszcze jedna, o wiele bardziej wpływowa, postać. Co więcej, to ona była inicjatorem całego planu! Mowa o kardynale Adolfie Bertramie, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Niemiec, który – siłą rzeczy – musiał mieć styczność z władzami III Rzeszy. Wiedząc o planach desakralizacji gnieźnieńskiej katedry, a także głębokim przywiązaniu Thelena do katolicyzmu, postanowił uruchomić „kontakty”.

Najważniejsze zadanie, polegające na „wykradzeniu” relikwii św. Wojciecha przypadło właśnie niemieckiemu żandarmowi. To było coś więcej niż zwykły plan, to była jego misja życia. Ryzyko było wielkie, także dla duchownych: kard. Bertrama, ks. Mattauscha i ks. Blericq'a. Cała trójka od dawna znajdowała się pod obserwacją niemieckich służb: pierwszy z nich odważnie protestował przeciw ograniczaniu przez Niemców niezależności Kościoła, drugi potajemnie pomagał represjonowanym Polakom. Trzeci – jak wspomniano – otrzymał „propozycję nie do odrzucenia”, ratując się przed wysłaniem do obozu koncentracyjnego.

Z kolei Thelen, jako sierżant okupacyjnej armii, za uczestnictwo w tego rodzaju „antypaństwowej” działalności w każdej chwili mógł stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Mimo to wcielił się w rolę Konrada Wallenroda. Jako katolik z Nadrenii wiedział, czym grozi zbędna zwłoka w tej sprawie. W każdej chwili okupanci mogli przecież wywieźć z Gniezna coś, co dla niego – i milionów innych wierzących – było bezcenne.

Kurier kardynała

Misja, jakiej się podjął, była ekstremalnie trudna. Już samo poruszanie się na terenie sąsiadującym z gnieźnieńską katedrą wiązało się z ryzykiem – w każdej chwili każdy podejrzany mógł przecież zginąć od kuli jednego z niemieckich snajperów, rozlokowanych na wieżach tej ważnej dla Polaków świątyni. Dlatego tak ważna była umiejętność „wmieszania się w tłum”. Swoistym błogosławieństwem okazał się... wspomniany wcześniej mundur Wehrmachtu, w którym na co dzień poruszał się „kurier kardynała”. W zależności od potrzeby przebrał się także za cywila. Poruszanie się ułatwiał nie tylko ubiór czy przepustki, które zawsze nosił przy sobie, ale również szerokie znajomości w „terenie”, jak przystało na urzędnika.

Pełniąc rolę swoistego „kuriera kardynała”, Thelen został też wyposażony w specjalne pełnomocnictwo, umożliwiające m.in. ratowanie przed profanacją Najświętszego Sakramentu w kościołach na okupowanych terenach.

Dzień 18 lipca 1941 roku niemiecki sierżant z pewnością zapamiętał do końca życia. Aby nie wzbudzać podejrzeń, normalnie przyszedł do pracy, choć przecież wiedział, że jest to tylko gra pozorów. Oficjalnie czekał go wyjazd służbowy do Gniezna. W rzeczywistości jechał do pierwszej polskiej stolicy w zupełnie innym celu. Choć obie miejscowości – Inowrocław i Gniezno – dzieli niewielka odległość (około 60 km), była to „najdłuższa” podróż w życiu niemieckiego podoficera.

Po latach w wywiadzie dla „Przewodnika Katolickiego” Thelen wspominał: *Tego dnia nie miałem do dyspozycji samochodu służbowego. Wpadłem tylko na chwilę do biura, by w Raporcie wyjazdów odnotować, że jadę do Gniezna w celu przeprowadzenia kontroli uzupełnienia woj-*

skowego. Byłem na służbie. Nie mogłem ot tak opuścić Inowrocławia.

Szczęśliwie przejazd koleją odbył się bez niespodzianek. W Gnieźnie na Thelena czekał już ks. Blericq, który przekazał mu drewnianą trumienkę z kośćmi patrona Polski, wyjętą wcześniej ze srebrnego relikwiarza. Narodową świętość Polaków umieszczono w drewnianej skrzyni o wymiarach 50 cm na 70 cm. Pakunek owinięto papierem i obwiązano sznurem, przez co mógł przypominać... typowy prezent.

Niemiecki sierżant nie krył podniecenia. Tak zapamiętał te doniosłe chwile: *Gdy dotarłem na miejsce, od razu udałem się do ks. kan. van Blericqa. Czekał na mnie. Był bardzo zdenerwowany. Drżącymi dłońmi podał mi niewielką opieczętowaną skrzyneczkę z drewna, w której znajdowały się relikwie św. Wojciecha. Ratuj je – powtarzał. Nie bardzo wiedziałem jak. W końcu włożyliśmy skrzyneczkę do drewnianego pudła, zawinęliśmy je w szary papier i całość obwiązaliśmy sznurkiem. Z takim pakunkiem ruszyłem na dworzec. Pociąg był strasznie zatłoczony. Trudno uwierzyć, ale znalazłem pusty przedział – tak jakby na mnie czekał. Nikt nie próbował nawet do niego wejść. Pamiętam, że pomyślałem wówczas: oto święty Wojciech jedzie w żołniersko-niemieckim konwoju koleją.*

Igranie ze śmiercią

Po przyjeździe do Inowrocławia, Thelen odwiedził ks. Mattauscha, który wyczekiwał gościa w mundurze niemieckiego podoficera. – *Urban przyszedł bardzo późno, było już po 23:00. Przywiózł ze sobą jakiś pakunek. Ksiądz Matausz postawił go za arrasem-klimem zastaniającym przejście oddzielające jego biuro od pomieszczeń prywatnych (...). O tym, że ówczesna przesyłka zawierała relikwie św. Wojciecha dowiedziałam się od księdza Matausza dopiero na krótko przed wkroczeniem*

do Inowrocławia wojsk radzieckich – relacjonowała Maria Magdalena Frenzel, siostra ks. Jana Michalskiego – przyjaciela ks. Mattauscha.

Ten ostatni późnym wieczorem 18 lipca otrzymał od sierżanta Wehrmachtu niezwykle zawiniątko. – *A teraz święty Wojciechu broń się sam...* – miał wówczas powiedzieć duchowny. Była już godzina policyjna, więc należało się spieszyć, i to przy zachowaniu wszystkich zasad konspiracji. Gospodarz parafii św. Mikołaja szybko umieścił relikwie w kościelnej wieży. Mało brakowało, a doszłoby do katastrofy...

Kiedy jeszcze tej samej nocy, krótko po wyjściu Thelena, na plebanię wtargnęli funkcjonariusze Gestapo, kapłan i jego współpracownicy znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Tego dnia jednak szczęście nie opuszczało uczestników spisku. Gestapowcy wyszli z pustymi rękoma, ale proboszcz wiedział, że w każdej chwili mogą wrócić. Dlatego szybko zamurował relikwie w posadzce zakrystii. Tam przeczekały wojnę, po czym bezpiecznie wróciły do Gniezna.

Rewizja przeprowadzona przez Gestapo wskazuje, że Thelen musiał być inwigilowany. Co zresztą nie dziwi, zważywszy na jego częste kontakty z miejscowymi Polakami. Stawia to jednak w innym świetle jego poświęcenie – niemiecki sierżant podjął wielkie ryzyko, które naprawdę mogło skończyć się tragicznie...

Pod koniec 1941 roku Thelena wysłano do Koblencji, gdzie uczęszczał do Szkoły Oficerskiej. Chciał uchylić się od wysłania na front, ale bezskutecznie. Niebawem, już jako podporucznik, wyjechał na Węgry. Wiosną 1945 roku został ranny w walce. Końca wojny doczekał się w jednym z czeskich szpitali. Do zdrowia dochodził także w Bambergu, aż w końcu – na własną prośbę – dokończył kurację w rodzinnym domu.

Przyjaciel Polaków

Kim był człowiek, który – jako przedstawiciel nieprzyjacielskiej armii, kojarzącej się Polakom ze zbrodniami i zniszczeniem – ryzykował życiem, aby ratować naszą narodową świętość?

Przyszedł na świat 22 kwietnia 1915 roku w Winden niedaleko Kolonii. Wychowanie w religijnej rodzinie katolików ukształtowało go w młodzięcym wieku. Jako chłopiec służył do Mszy świętej jako ministrant. Ojciec, na co dzień pracujący w fabryce papieru, dorabiał sobie grą na kościelnych organach. Mały Urban chciał pójść w jego ślady...

Zamiast muzyki wybrał jednak armię. W 1937 roku, po ukończeniu Szkoły Handlowej i przeszkoleniu w Służbie Pracy (Arbeitsamt), rozpoczął służbę w Wehrmachcie. Stacjonował wraz z oddziałem w Biskupcu pod Olsztynem. Potem szkolił się w administracji wojskowej. Dlatego właśnie, już po niemieckim ataku na Polskę we wrześniu 1939 roku, Thelen został skierowany do Inowrocławia, aby rozpocząć pracę w tamtejszym Wojskowym Urzędzie Meldunkowym.

Dopiero po wojnie mógł w całości oddać się swej wielkiej muzycznej pasji. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Muzycznej w Akwizgranie zarabiał jako kościelny, organista oraz opiekun chóru. Ze wszystkich sił wspierał działalność Kościoła w rodzinnych stronach.

Thelen nie krył swojej sympatii do Polaków. Pomagał im wielokrotnie już podczas okupacji – szczególnie wiernym z parafii św. Mikołaja, z którą łączyła go szczególna więź. Niemiecki sierżant zapewniał im niezbędne rzeczy materialne, załatwiał lekarstwa. Wiele dobrego z jego strony doświadczyli wspomniani już ks. Michalski i jego siostra. Niemiec, korzystając z koneksji w Urzędzie Pracy, pomógł im wyrobić kenkarty, które w wielu przypadkach były... przepustką do życia. Dzięki

temu duchowny uniknął aresztowania i – jako pomocnik młynarza – wyjechał do Generalnego Gubernatorstwa. Mieszkał w okupowanej stolicy, tam też zastał go wybuch Powstania Warszawskiego, w którym zresztą kapłan wziął udział. Przeżył wojnę. W latach 1975–1989 był biskupem pomocniczym gnieźnieńskim.

Z kolei Maria Magdalena Frencel, jak wynikało z dokumentów załadowanych przez podoficera Wehrmachtu, otrzymała posadę gospodyni na plebanii ks. Matausza, co uchroniło ją przed wywozem w głąb Niemiec.



Gniezno, 28 września 2004 r. Urban Thelen został odznaczony medalem Zasłużony dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Na zdjęciu z abp. Henrykiem Muszyńskim FOT. EAST NEWS

mieć. Jak wspominała: *Dopiero po wielu latach dowiedziałam się, że ten dokument zawdzięczałam Urbanowi Thelenowi (...). Jestem mu wdzięczna do dziś dnia, bo nawet nie wiem, czy przeżyłabym te przymusowe roboty.*

Po wojnie Thelen zabiegał o dobre relacje między oboma narodami. W 2005 roku w Berlinie, wspólnie z polskim działaczem społecznym i kulturalnym ze Szczecina – Stanisławem Lagunem, uhonorowano go złotym medalem „Za Zasługi dla Pojednania i Porozumienia między Narodami”.

– *Z radością wspominam, że mnie, żołnierzowi Wehrmachtu, a przede wszystkim niemieckiemu katolikowi dane było uratować od zniszczenia i profanacji tę największą świętość narodową Polaków. Mam nadzieję, że święty Wojciech – patron Polski – przyczyni się do pojednania naszych*

narodów – mówił po latach niemiecki przyjaciel Polski i Polaków.

Nie chciał rozgłosu

Niewiele brakowało, a historia ocalenia relikwii męczennika nigdy nie ujrzałyby światła dziennego. Świat dowiedział się o niej zupełnie przypadkowo – gdyby nie pewien artykuł z niemieckiej gazety, być może Thelen zabrałby swą wielką tajemnicę do grobu.

Mowa o artykule dziennikarza Reinholda Lehmana, który pisząc o Gnieźnie dziwił się, że miasto to jest uważane za centrum europejskiego kultu św. Wojciecha, choć – jak wskazywał – nie ma w nim jego relikwii. Czytający te słowa Thelen nie krył zdumienia. Wszak to on sprawił, że kości patrona Polski nie zaginęły bezpowrotnie. Dzięki temu wróciły po wojnie do sarkofagu w gnieźnieńskiej katedrze. Lehmann był więc w błędzie, z którego należało go jak najszybciej wyprowadzić. Człowiek, który uratował relikwie św. Wojciecha nie mógł dalej milczeć. Napisał sprostowanie do gazety i... przestał być anonimowy.

W 1980 roku Thelen przyjechał do Gniezna, a wizyta ta musiała być dla niego wielkim przeżyciem. Polacy i Niemcy po raz pierwszy szerzej usłyszeli o niewiarygodnej, wręcz sensacyjnej historii sierżanta Wehrmachtu. Ten zaś zyskał rozgłos, o który nigdy nie zabiegał.

Dwanaście lat później, w 1992 roku, Thelen przeżył „za sprawą” św. Wojciecha kolejne niezapomniane chwile. Oto w Kleve, rodzinnej miejscowości dobrze znanego Polakom cesarza Ottona III, miała miejsce uroczystość przekazania tamtejszej parafii części niezwyklego daru. Za sprawą polskiego episkopatu z prymasem Józefem Glempem, w miejscowym kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny uroczystość złożono część uratowanych w czasie wojny szczątków patrona Polski.

Thelenowi przypadła wówczas szczególna rola: nie po raz pierwszy w swym życiu niósł relikwie jednego z Apostołów Słowian.

Kolejne wzruszające wspomnienia Thelena łączą się z rokiem 1997. – *Ojciec Święty, to jest człowiek, który uratował relikwie św. Wojciecha w czasie wojny jako żołnierz niemiecki* – tymi słowami abp Wojciech Muszyński zwrócił się do Jana Pawła II, który odwiedził Gniezno, podczas swojej szóstej pielgrzymki do Ojczyzny. Przedstawiał ponad 80-letniego gościa honorowego z Niemiec. Papież nie szczędził pod jego adresem słów wdzięczności za wielką przysługę, jaką wyświadczył polskiemu Kościołowi.

To właśnie dzięki Thelenowi – bo o nim mowa – Ojciec Święty mógł modlić się w Gnieźnie przy relikwii św. Wojciecha, którego milenium męczeńskiej śmierci właśnie obchodzono. Zresztą Niemiec czuł specjalną więź z polskim miastem, uważanym za pierwszą historyczną stolicę Polski. W 2004 roku otrzymał medal za zasługi dla archidiecezji gnieźnieńskiej.

– *Skromny człowiek, który wśród okropności wojny odegrał istotną rolę w uratowaniu bezcennej relikwii naszego Patrona. W ten sposób bez rozgłosu wpisał się w bogatą historię katedry gnieźnieńskiej i kultu św. Wojciecha* – charakteryzował Thelena abp Muszyński.

Inny hierarcha Kościoła, abp Wojciech Polak, mówił o bohaterze tego tekstu: *Warto na jego postać spojrzeć nieco szerzej, nie tylko na jako tzw. dobrego Niemca, który starał się pomagać Polakom. Dla mnie jest on przede wszystkim człowiekiem głębokiej wiary, który dzięki niej w czasie tej strasznej wojny potrafił ocalić nie tylko relikwie św. Wojciecha, ale także swoje człowieczeństwo.* ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

*Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
Za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli szaleni zażarci,
I poszli zabijać i mścić,
I poszli jak zawsze uparci,
Jak zawsze za honor się bić.*

Czerwone maki, które zakwitły w nocy

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Ich działalność estradowa w Armii Andersa miała ogromne znaczenie. Towarzysząc polskim żołnierzom w codziennych trudach podnosili nie tylko ich morale, ale również podtrzymywali nadzieję na zwycięstwo.

Gdy w nocy 11 maja 1944 roku ruszyła kolejna wielka ofensywa na Monte Cassino, Feliks Konarski nie mógł sobie znaleźć miejsca. Kilka godzin wcześniej, na rozkaz generała Andersa teatr „Polish Parade” dał występ dla żołnierzy, którzy przed północą otworzyli artyleryjski ogień. Przed świtem ci, dla których tak niedawno śpiewali, poszli „za Polskę się bić”.

*Runęli przez ogień straceńcy,
niejeden z nich dostał i padł,
jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Racławic sprzed lat.
Runęli impetem szalonym,
I doszli. I udał się szturm.
I sztandar swój biało czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur.*

Pierwsze dwie zwrotki legendarnej pieśni, upamiętniającej zdobycie przez polskie oddziały ruin włoskiego klasztoru, powstały na kilka godzin przed jego zdobyciem, w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku, w miejscowości Campobasso w pobliżu Monte Cassino. Autorem słów był Feliks Konarski, zaś melodię napisał Alfred Schütz, a Gwidon Borucki po raz pierwszy ją zaśpiewał. Wszyscy trzej ocaleni z nieludzkiej ziemi przez gen. Władysława Andersa byli artystami wojskowego teatru „Polish Parade”.

Walki trwały siedem dni. W dzień i w nocy, w promieniu wielu kilometrów, słychać było jej odgłosy lub raczej stłumione echo. Oni, artyści, byli bezpieczni, ale myślami byli ze swoimi kolegami z 2. Korpusu, którzy walczyli na pierwszej linii. Zdawali sobie sprawę ze znaczenia toczącej się bitwy, co najdobitniej sformułował w swym rozkazie gen. Anders: „Zadanie, które nam przypadło, rozsławi na cały świat imię żołnierza polskiego. W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego Narodu, pod-

trzymywać nas będą duchy poległych naszych towarzyszy broni”. Tej pamiętnej nocy Konarski nie mógł spać. Co chwilę podchodził do okna i patrzył na rozbłyski artyleryjskiego ognia. Na ciemnym niebie doskonale było widać, jak ciężki bój toczą polscy żołnierze. Jak potem wspominał, w głowie miał chaos. Wreszcie położył się, zamknął oczy i zapadł w półsen. I właśnie wtedy, zaczęły mu się układać pierwsze wersy tekstu. Tak powstały dwie pierwsze zwrotki ze słynnym refrenem.



krzyży przybyło tylko w ciągu tej jednej nocy! Wyjął z kieszeni notes i jeszcze jadąc w ciężarówce, napisał trzecią zwrotkę.

*Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
Tam Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód, im dalej, im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność krzyżami się mierzy,
Historia ten jeden ma błąd.*

Kiedy przybyli na miejsce, dookoła schodzili się wyczerpani, zakurzeni i poranieni po nocnej walce żołnierze. Przyjechał też gen. Anders z oficerami i odbył się polowy koncert, aby uczcić zwycięstwo. Feliks Fabian i Mieczysław Malicz na kartonie przybitym do kija napisali dużymi literami tekst refronu „Czerwonych maków”. Chcieli, aby wszyscy żołnierze zaśpiewali z nimi. A gdy już zaczęli śpiewać, to lzy, jak obaj wspominali, przesłoniły oczy każdemu. – *Czerwone maki, które zakwitły tej nocy, stały się jeszcze jednym symbolem bohaterstwa i ofiary – i hołdem ludzi żywych dla tych, którzy przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi* – napisał Konarski po latach.

Bitwa o Monte Cassino otworzyła wojskom alianckim drogę na Rzym, który został zdobyty 4 czerwca 1944 roku. O triumfie zadecydowała odwaga, bohaterstwo i poświęcenie polskich żołnierzy, których 923 zginęło w walce o wzgórze, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych. Na przełomie 1944 i 1945 roku pomiędzy Monte Cassino a wzgórzem „593” powstał polski cmentarz wojskowy, na którym spoczęło 1072 poległych żołnierzy Rzeczypospolitej. Dowódca 2. Korpusu generał Władysław Anders, któremu Konarski osobiście poświęcił „Czerwone maki”, dołączył do



3. Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1947 FOT. MECZYSLAW MIŁOTEK

*Czerwone maki na Monte Cassino
Zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminają.
Pozostaną ślady dawnych dni
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą – bo z polskiej
wzrosną krwi.*

Jeszcze tej samej nocy obudził Alfreda Schütza, pokazał mu napisany właśnie tekst i kazał od razu komponować muzykę. – *Byłem jak w go-*

rażce. On patrzył się na mnie jak na wariata, ale usiadł przy pianinie i... zaczęła układać się melodia – wspominał Konarski. Gdy słowa i muzyka były gotowe, Konarski obudził resztę zespołu, by na gorąco zrobić pierwszą próbę. Zaśpiewać pieśń miał jeden z solistów zespołu, Gwidon Borucki.

Następnego poranka Konarski ponownie wyjechał z obozu w kierunku Cassino. Po drodze, zbliżając się do wyznaczonego odcinka, zobaczył samotny żołnierski grób. Pod krzyżem, w pustej artyleryjskiej łusce, stała wiązanka czerwonych maków. Pomyślał wtedy, ileż to nowych



Feliks Konarski z prawej, Elżbieta Niewiadomska (w środku). Występy Czołówki Rewiowej Ref-Rena dla żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

nich w 1970 roku. Na rok przed jego śmiercią Konarski w czasie spotkania weteranów w 25. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Monte Casino napisał jeszcze ostatnią, czwartą zwrotkę „Czerwonych maków”.

*Ćwierć wieku, koledzy, za nami,
Bitewny ulotnił się pył
I klasztor białymi murami
Na nowo do nieba się wzbił
Lecz pamięć tych nocy upiornych
I krwi, co przelała się tu –
Odzywa się w dzwonach klasztornych,
Grających poległym do snu...!*

I choć generał Anders, gdy usłyszał piosenkę w dzień po bitwie, stwierdził, że „muzyka może być za trudna dla żołnierzy i prawdopodobnie się nie przyjmie”, to „Czerwone maki na Monte Cassino” są jedną z najbardziej rozpowszechnionych pieśni z czasów II wojny światowej. Szybko zyskała rangę przeboju i została jeszcze w 1944 roku wydana drukiem we Włoszech. W 1946 roku pojawiła się już na płytach gramofonowych w wykonaniu Adama Astona.

Feliks Konarski, zanim trafił do armii gen. Andersa, był znanym przed wojną poetą, pieśniarzem i kompozytorem popularnych piosenek takich jak „Wiosna, wiosna jest nareszcie” czy „Pięciu chłopców z Albastro”. Urodził się 9 stycznia 1907 roku w Kijowie. Gdy miał czternaście lat, jego matka, Wiktoria Polecka-Konarska zdecydowała, że musi on uciekać przez zieloną granicę do Polski. Ryzykowna wyprawa, mimo licznych przygód powiodła się. Zaopatrzony w niewielką sumę pieniędzy, prowiant i w błogosławieństwo rodziny, sam musiał sobie radzić. Z pomocą krewnej ze strony ojca, u której zamieszkał, skończył gimnazjum w Warszawie. Marzył o studiach prawniczych na uniwersytecie. Porzucił je jednak dla sceny.

Konarski miał wrodzony talent muzyczny i dużą łatwość pisania tekstów. Był samoukiem – potrafił grać m.in. na pianinie i gitarze. Przed wybuchem II wojny światowej jego piosenki były wykonywane w wielu popularnych teatrzykach, od Qui pro Quo po teatr „Nowość”. W roku 1934 współzałożył teatrzyk „Wesoły Murzyn”, z którym jeździł po całej Polsce. Pseudonim Ref-Ren wymyślił mu jego przyjaciel Konrad Tom, który zauważył, że Konarski wszystkie swoje piosenki, nie wyłączając „Czerwonych maków”, zawsze zaczynał pisać od refrenu.

Gdy mieszkał w Warszawie, rzadko otrzymywał wiadomości od rodziny. Z matką spotkał się tylko raz, po dwudziestu latach, wiosną 1940 roku w Kijowie. Wyszła po niego na dworzec i po dłużej chwili milczenia zdołała tylko wykrztusić: „Po coś ty został na tej stronie?”.

Wybuch wojny zastał Konarskiego we Lwowie. Nie bez podstaw obawiał się, że napisana przez niego ballada o Hitlerze zwróci na niego uwagę Gestapo. Postanowił uciec do Związku Sowieckiego. Dwa lata później, na wieść o tym, że gen. Władysław Anders formuje w ZSRS pol-

ską armię, zaciągnął się do niej. 1 kwietnia 1942 roku w jej szeregach wyruszył przez Iran, Irak, Palestynę i Egipt do Włoch. W 2. Korpusie założył wojskowy teatr „Polish Parade”, który towarzyszył żołnierzom na całym szlaku bojowym.

Po wojnie pozostał na emigracji i zamieszkał z żoną w Londynie. Był jednym z animatorów emigracyjnego życia artystycznego, m.in. wraz ze słynnym lwowiakiem Marianem Hemarem przygotował ponad 30 premier scenicznych. W początkach lat 50. minionego wieku jednym ze swoich wierszy doprowadził do zaprzestania zagłuszania polskiej audycji zachodniej rozgłośni – „Poszukiwania rodzin”, która pomagała Polakom, zarówno tym w kraju, jak i tym, którzy pozostali po wojnie poza granicami kraju, odnajdywać bliskich zaginionych w trakcie wojennej zawieruchy.

„Czerwone maki na Monte Cassino” stały się jednym z niepodległościowych hymnów, którym Polacy przez dziesięciolecia – szczególnie w latach stalinowskiej dyktatury 1945–1956 – manifestowali swą patriotyczną podmiotowość. – *Napisałem w swoim życiu ponad dwa tysiące piosenek. Były wśród nich wesołe i sentymentalne, z sensem i bez sensu, dobre i złe, wartościowe i nijakie. Niektóre z dnia na dzień stawały się piosenkami popularnymi – inne przemijały bez echa... Jedna tylko potrafiła w tak szybkim czasie przelamać wszystkie istniejące na świecie bariery i granice, i połączyć rozrzuconych po najdalszych zakątkach ziemi Polaków: piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino” – podsumował Feliks Konarski. ■*



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Za wolność, prawo i chleb

Pamięć poznańskiego czerwca 1956 roku kojarzy się dziś głównie z pomnikiem Powstania 1956 roku przy ul. Kochanowskiego, gdzie tuż obok zamku mieściła się siedziba Urzędu Bezpieczeństwa, a obok stał budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ważnym upamiętnieniem jest również ulica Romka Strzałkowskiego, zaledwie 13-letniego chłopca zabitego 28 czerwca przez UB. Do dziś zachowały się również inne namacalne dowody pamięci o tragedii z czerwca 1956 roku, które powstawały nawet w okresie PRL, w czasach „karnawału Solidarności”.

SEBASTIAN LIGARSKI

Warto jednak wiedzieć, że to nie jedyne sposoby utrwalania pamięci o zbrodni z czerwca 1956 roku wśród polskiego społeczeństwa, ponieważ wydarzenia te zajmowały też stałe miejsce w prasie i wydawnictwach drugiego obiegu. Z pewnością nie był to temat wiodący, ale w okolicach kolejnych rocznic ukazywały się liczne artykuły opisujące walki, ofiary i rannych oraz procesy. Zdarzały się opisy starające się przedstawiać relacje obu stron, jak artykuł z „Solidarności Jastrzębskiej”, w którym autor przedstawiał rela-

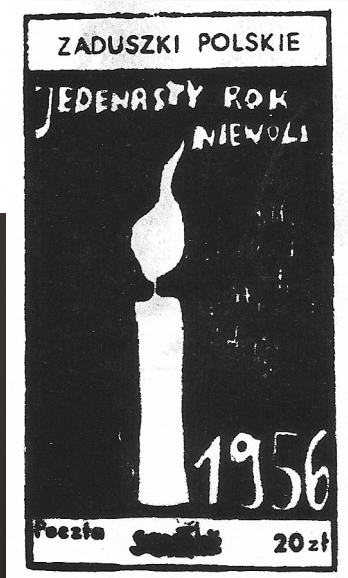
cje pisarza Egon Naganowskiego, Henryka Korona – lekarza zajmującego się rannymi, świadka Stanisława Matyi czy Edwarda Klimczaka – prokuratora, który oskarżał uczest-

ników walk. Jak pisała Katarzyna Tałuc „dokonany przez publicystę wybór był świadomy, realizował on w ten sposób zamiar naświetlania przedstawianych wypadków z różnych stanowisk, jednoznacznie wskazując na winnych i ofiary”.

Do kanonu upamiętnień powstania należały też serie znaczków wydawane przez podziemne oficyny poświęcone i poświęcone polskim przełomom politycznym po II wojnie światowej lub samemu wydarzeniu. Zazwyczaj eksponowano pomnik lub postać Romka Strzałkowskiego. Do tego typu upamiętnień dochodziły stemple, karty pocztowe



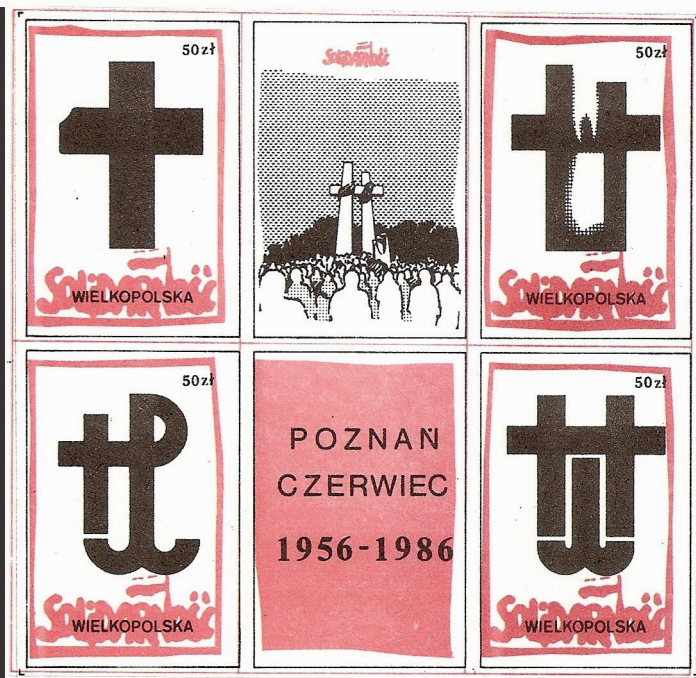
we, ulotki, audycje podziemnego radia „Solidarność” czy innych rozgłośni.



lityczno-społecznymi: 1968, 1970, 1976 i 1980.

Najwięcej znaczków dotyczących poznańskiego czerwca pochodzi z poczty „Solidarność”. Dominują w nich wspomniane wyżej motywy, z których na plan pierwszy wybija się pomnik oraz robotniczy pochód.

Innym ciekawym przykładem był znaczek wydany w 1982 roku we Wrocławiu, a wzorowany na plakacie Pawła Udorowskiego. Autorzy opracowania dotyczącego podziemnej poczty pisali: *Większość nakładu wydana jako znaczki perforowane, znane są egzemplarze bez perfo-*



Warto na chwilę zatrzymać się przy znaczkach podziemnej „Solidarności”. Nie da się ukryć, że były jednym z najczęściej wykorzystywanych przekazników pamięci o powstaniu 1956 roku. Budowały trwały pomnik, krusząc znowę milczenia. I tak odsłonięty 28 czerwca 1981 roku pomnik nieopodal zamku na stałe wszedł do kanonu ikonograficznego. Poza nim najczęstszym motywem był słynny pochód ulicami miasta robotników z poznańskich zakładów pracy z hasłem „Wolności i chleba”. Oprócz tego na znaczkach na stałe zagościła najmłodsza ofiara zrywu czerwcowego, czyli 13-letni Roman Strzałkowski. Rzadziej wspominało o innych poległych. Czerwiec 1956 rozpoczął zazwyczaj drogę do wolności znaczoną kolejnymi przełomami po-



Warto zatem zwrócić uwagę na znaczki, które odbiegają od tego schematu.

Pierwszy z nich to czarny znaczek z białą, płonącą świeczką z napisem „Jedenasty rok niewoli” oraz „1956”. Znaczek powstał w ramach serii Zaduszki Polskie.

racji. Znaczki były drukowane w arkuszu razem z pozycją 8/82. Pozycja z datą 1956 jest popularniejsza. Projekt arkusza wydawniczego był rysowany ręcznie, a następnie kserowany, stąd każdy ze znaczków w arkuszu różni się od pozostałych.

Różnice w kształcie czcionki najlepiej widać w napisie „POZNAŃ” oraz kształcie cyfr 1956. Autorzy zidentyfikowali 9 odmian znaczka. Analiza znanych fragmentów arkusza wskazuje, że najprawdopodobniej odmian było 20. Znaczek drukowany był na kserokopiarce (kolor czarny), a następnie barwiony ręcznie. Intencją było uzyskanie koloru czerwonego, jednak z powodu użycia różnych tuszów pojawiły się co najmniej trzy wyraźne różniące się kolorami pozycje. Istnieją egzempla-

rze, na których krople krwi na napisie „POZNAŃ” nie są zabarwione. Projekt znaczka wzorowany na plakacie wydany z okazji 25. rocznicy Poznańskiego Czerwca. Znaczek o zbliżonym formacie i projekcie wydany został przez internowanych w Głogowie – prawdopodobnie był on inspiracją do tej emisji.

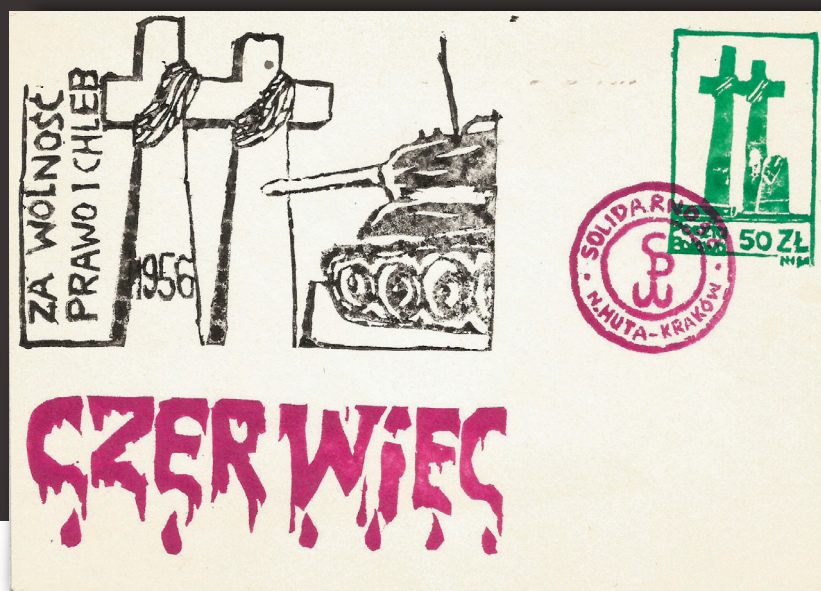
W 1982 roku Poczta Niezależna wydała znaczek z dwoma krzyżami, wpisanymi w tarczę z konturami Polski wprost w nawiązując do zwycięstwa w bitwie pod Grunwaldem.

tylko przez Poczta Solidarność, ale też Solidarność Wielkopolską.

Warto zwrócić uwagę na te pozycje eksponujące pomnik Powstania Czerwcowego 1956 roku.

Najbardziej ciekawe ujęcie zaprezentowała poczta zakładów im. H. Cegielskiego, a więc zakładu, który odgrywał główną rolę w czasie poznańskiego czerwca 1956 roku.

Oprócz znaczków dotyczących Powstania czerwcowego w podziemiu ukazywały się także karty pocztowe, stemple czy kalendarze, które



Najwięcej znaczków dotyczących poznańskiego czerwca pochodzi z 1986 roku. Nic dziwnego, 28 czerwca przypadała okrągła rocznica tragicznych protestów. Pojawiło się zatem wiele bardzo oryginalnych znaczków sygnowanych nie

wprost odwoływały się do pamięci i kultywowały ją wśród społeczeństwa. Do dziś stanowią one symbol ducha i artyzmu.

O Powstaniu czerwcowym 1956 roku nie dano zapomnieć, a proces przywracania prawdy trwa do dziś. ■



FOT. PAP

Jaruzelski musi odejść, czyli protesty przeciwko kandydaturze Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta

19 lipca 1989 roku Wojciech Jaruzelski został prezydentem PRL. Był to efekt zakulisowych, niepisanych ustaleń okrągłego stołu. Paradoksalnie jego wybór – wobec buntu części parlamentarzystów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (sześciu głosowało przeciw jego kandydaturze), Stronnictwa Demokratycznego (czterech przeciw), a nawet PZPR (jeden przeciw) – stał się możliwy tylko dzięki pomocy części posłów i senatorów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, wywodzących się z opozycji.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Zatem, gdyby nie opuszczenie sali przez 11 członków OKP (m.in. Marka Jurka), oddanie głosów nieważnych przez kolejnych siedmiu (z inicjatywy senatora Andrzeja Wielowieyskiego), a także głosowanie na niego przez senatora

Stanisława Bernatowicza, Wojciech Jaruzelski nie zostałby prezydentem...

Był to efekt obaw i chęci dotrzymania niepisanych ustaleń ze strony zdecydowanej większości „konstrukttywnej opozycji” obecnej w parlamencie, szantażu władz PRL czy wreszcie nacisków strony amery-

kańskiej. Wybór ten stał się jednak również powodem dalszego pogłębienia podziałów w łonie opozycji z lat 70. i 80. XX wieku.

Jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem kandydatury Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta – w dniu 12 maja 1989 roku – została ona zakwestionowana przez część opozycji. Trzy dni wcześniej Waldemar Frydrych „Major”, czyli założyciel Pomarańczowej Alternatywy, walczącej z komunizmem wyjątkowo groźną bronią, bo śmiechem, zorganizował happening pod hasłem „Major kontra General”, a siebie mianował „kandydatem na prezydenta PRL”.

Można wzruszyć ramionami i powiedzieć to tylko żart, zabawa. Nie, był to przejaw szerszego zjawiska

niezgody na wybranie „architekta” stanu wojennego Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta. I przejaw sprzeciwu wyrażanego zwłaszcza przez młodszą i bardziej radykalną część opozycji, ale nie tylko. Wystarczy tylko przypomnieć, że 17 lipca 1989 roku, czyli na dwa dni przed głosowaniem nad jego kandydaturą, w trakcie posiedzenia Tymczasowego Zarządu Regionu (TZR) NSZZ „Solidarność” w Gdańsku stwierdzono, że „jeżeli gen. Jaruzelski zostanie prezydentem, to nastąpi załamanie nadziei społeczeństwa na lepszą przyszłość”, co

sprzeciw części działaczy opozycji nie przeszkodził jednak części parlamentarzystów o solidarnościowym rodowodzie, skupionym w OKP, wesprzeć jego kandydatury. Mimo że – co warto przypomnieć – 22 czerwca 1989 roku podczas inauguracyjnego posiedzenia tego klubu zapadła decyzja nie tylko o nie wystawianiu własnego kandydata na prezydenta, ale też o głosowaniu w tej kwestii zgodnie z wolą wyborców. A ta była jasna – negatywna, chociaż część opozycji i jej prasy (na czele z „Gazetą Wyborczą”) usilnie starała się przekonać, że jest ina-

litykę, *Kraj i Emigrację*. 8 czerwca Kornel Morawiecki wysłał do posłów i senatorów strony opozycyjno-solidarnościowej listy z propozycją zgłoszenia kandydatury Giedroycia, mimo że nie miał na to jego zgody. Zaapelował w nich również o „stanowczy sprzeciw” wobec kandydatury Wojciecha Jaruzelskiego, która jest „policzkiem dla narodu” oraz „igraniem z losem społecznego buntu”, a osobę Jerzego Giedroycia zaproponował w imieniu kierowanej przez siebie Solidarności Walczącej.

Kandydatura Jaruzelskiego na prezydenta PRL budziła sprzeciw jeszcze w trakcie kampanii przed wyborami czerwcowymi. I tak np. współzałożyciel i lider Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) Leszek Moczulski w trakcie przedwyborczych wieców twierdził, że odpowiedzią na jego wybór powinien być strajk generalny. Był on zresztą przeciwny „każdej kandydaturze wysuniętej przez PZPR”. Radykalna opozycja nie ograniczała się jednak do deklaracji czy oświadczeń, lecz organizowała również demonstracje uliczne. I tak np. 30 czerwca manifestowali zwolennicy KPN, Ludowo-Demokratycznej Partii Niepodległość, Solidarności Walczącej, Międzypartowego Komitetu Koordynacyjnego „Solidarność” oraz SW czy trzy dni później ponownie sympatycy Konfederacji Polski Niepodległej i Solidarności Walczącej, w obu przypadkach w Warszawie.

Poza brutalną pacyfikacją – jak w pierwszym przypadku – nic one jednak nie przyniosły. Nic też nie dały oczywiście inne protesty organizowane w wielu miastach, m.in. 22 czerwca, 7 i 13 lipca 1989 roku w Katowicach przez SW, KPN, Międzynarodówkę Anarchistyczną oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów pod hasłem „Jaruzelski musi odejść”. Tak na marginesie, kwestia ta pojawiała się także w trakcie demonstracji organizowanych z innych powodów, np. w Poznaniu



czej... Tak na marginesie, na wspomnianym posiedzeniu Zbigniew Romaszewski zaproponował wyjście z sali w celu uniemożliwienia wyboru Wojciecha Jaruzelskiego, jednak był jedynym członkiem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, który ten pomysł poparł.

Inna propozycja – wystawienie własnego kandydata – również nie znalazła poparcia w OKP. Takiego kandydata wymyślił przywódca radykalnej Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki, który wpadł na pomysł wysunięcia kandydatury Jerzego Giedroycia. Jak twierdził w liście do samego zainteresowanego: *Jak żaden z żyjących Polaków, łączy Pan czyn i myśl, prawość i po-*

doprowadzić może do „niepotrzebnych niepokojów”. Zebrani nie ograniczyli się jedynie do wyrażenia swojego stanowiska, ale zażądali również od TZR wywarcia nacisków na posłów i senatorów OKP, aby ci nie oddali głosu na Wojciecha Jaruzelskiego.

Ani nasilające się w kolejnych tygodniach protesty, ani werbalny

28 czerwca w trakcie manifestacji z okazji 33. rocznicy Czerwca 1956 roku. Wśród skandowanych haseł czujni funkcjonariusze SB odnotowali m.in. „Znajdzie się pała na dupę generała”, „Jaruzelski musisz odejść”, „Lepszy kapral niż generał” czy „Prezydenta nie agenta”. Podobnie pożądanego skutku nie odniosła trwająca od 3 do 19 lipca, czyli do dnia parlamentarnego głosowania, pikiet pod hasłem „Jaruzelski, musisz odejść”, zorganizowana przy Sejmie przez Konfederację Polski Niepodległej.

Jak wspominał – nie bez goryczy – Adam Borowski: *Kiedy protestowaliśmy przeciwko wyborowi Jaruzelskiego na prezydenta, to na placu Trzech Krzyży dostaliśmy takie bęcki, jak za najlepszych ZOMO-wskich czasów, a to się działo już po okrągłym stole.*

Oddajmy głos Joannie Kluzik, która na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” w artykule o dużo mówiącym tytule „Dymią i gazują” opisywała wydarzenia z 30 czerwca 1989 roku w Warszawie: *150 do 200 osób ruszyło ul. Marszałkowską w kierunku Komitetu Centralnego PZPR. W Alejach Jerozolimskich, na wysokości ul. Brackiej (ok. 300 metrów przed budynkiem KC) drogę zagroził kordon ZOMO. Nastąpiło krótkie starcie, po czym tłum manifestujących cofnął się kilkanaście metrów. ZOMO użyło gazów łzawiących, w kierunku kordonu poleciały butelki z benzyną. Armatka wodna rozproszyła i zepchnęła manifestację pod Pałac Kultury. Ten sukces „sił porządkowych” nie zakończył starć, które trwały przez kilka godzin. Jak dalej pisała Kluzik: ZOMO cały czas zatrzymywało i biło (również obserwujących te zamieszki dziennikarzy i fotoreporterów). Około 20.00, kiedy manifestanci znaleźli się w okolicy hotelu Forum, kordon ZOMO zaatakował. Pałowali na osłep.*

Peerelowskie władze nie ograni-

czyły się oczywiście do działań „sił porządkowych”. Po wyborach czerwcowych Służba Bezpieczeństwa przygotowała propozycje działań w celu „ograniczenia akcji protestacyjnych skierowanych przeciwko kandydaturze gen. Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta”. Chodziło głównie o działania propagandowe, ale też m.in. o pomysł wykorzystania „wszystkich dostępnych możliwości politycznych i operacyjnych w celu odstąpienia polskojęzycznych rozgłośni dywersyjnych na Zachodzie od uprawiania propagandy” skierowanej przeciwko jego kandydowaniu na najważniejsze stanowisko w państwie.

W tym celu zamierzano wykorzystać m.in. wizyty w Polsce prezydenta Francji François’a Mitteranda oraz prezydenta Stanów Zjednoczonych George’a Busha. Innym działaniem funkcjonariuszy SB było „ujawnianie i zabezpieczanie” ulotek czy to z wezwaniem do udziału w demonstracjach przeciwko wyborowi Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta, czy też przeciwko jego osobie.

Wyboru Jaruzelskiego na prezydenta PRL nie zaakceptowało wielu Polaków. Dobitnie stwierdzali to np. w specjalnym oświadczeniu z 20 lipca działacze Solidarności Walczą-

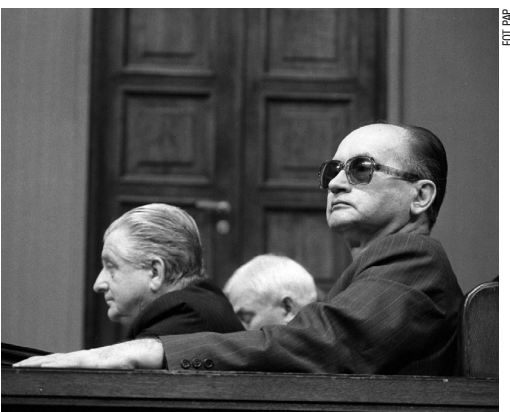
cej. Pisali oni, że stanowi on „zniechęcenie dla większości Polaków”, jest sprzeniewierzeniem „woli narodu wyrażonej w czerwcowych wyborach bojkotem i powszechnym skreśleniem komunistów”. Dodawali również, że ich zdaniem Obywatelski Klub Parlamentarny zaprzepaścił szansę, aby „z powodzeniem zgłosić i przeforsować wybór własnego kandydata”, a tym samym „oddalił możliwość pokojowego przejścia do niepodległości i demokracji”. Według przywódców SW odsunięcie Wojciecha Jaruzelskiego od władzy miało pozostawać „ważnym moralnym i politycznym zadaniem polskiego społeczeństwa”.

Podobne było stanowisko działaczy KPN. Dość dobrze oddaje je komentarz Andrzeja Izdebskiego (kombatanta Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych), a także działacza Konfederacji, który napisał, iż przyjmując „milczącą rację stanu” przedstawiciele OKP zapomnieli o ofiarach stanu wojennego, zamordowanych w 1989 roku księżach, a także więzieniach i milicyjnych pałkach. Z kolei Józef Golonka w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” o tym wyborze pisał: *Spektakl pokazany społeczeństwu za pośrednictwem telewizji wzbudził dość powszechnie odczucia niesma-*



Kilka dni przed oficjalnym głosowaniem w Zgromadzeniu Narodowym nad wyborem Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta Polski, odbyła się antykomunistyczna demonstracja pod hasłem zorganizowana przez KPN, 30 czerwca 1989 r. FOT. PAP

ku i irytacji. Wynika to nie tylko z faktu, że prezydentem został wybrany człowiek, którego obciąża wina za stan wojenny, za całą pogroźniową politykę, a wreszcie i za głęboki upadek gospodarczy kraju, lecz chyba w jeszcze większym stopniu z faktu, iż przed społeczeństwem znów ukryto prawdę. Można by,



FOT. PAP

mistyczne dane Służba Bezpieczeństwa informowała, że wybór Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta spotkał się jedynie „w niektórych środowiskach z zadowoleniem i satysfakcją” oraz „wywołał liczne, zróżnicowane w tonie i treści wypowiedzi”. Zadowolona miała być – co nie powinno nikogo dziwić – większość wypowiadających się pracowników urzędów centralnych. Podobnie zresztą jak „lewica literacka”. Z kolei środowisko naukowe przyję-

ność za kiepską sytuację gospodarczą w ostatniej dekadzie PRL.

Na koniec warto przypomnieć, że wybór Wojciecha Jaruzelskiego nie zakończył protestów radykalnej opozycji przeciwko jego osobie (m.in. Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, Konfederacji Polski Niepodległej, Federacji Młodzieży Walczącej czy Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”). Jak pisał zresztą wspomniany wcześniej Golonka: *Byłoby na-*



Demonstracja rozpoczęła się przy pomniku Wincentego Witosa na placu Trzech Krzyży i miała spokojny przebieg do momentu wkroczenia do akcji milicji. Wiele osób zostało pobitych. Nz. oddział ZOMO na ul. Matejki blokuje dojazd do budynku Sejmu, 30 czerwca 1989 r. FOT. PAP

choć nawet ze zgrzytaniem zębów, pogodzić się z uczciwym oświadczeniem, że „pacta sunt servanda” i że Jaruzelskiego trzeba było wybrać z pomocą głosów opozycji, bo taka jest logika kontraktu zawartego przy Okrągłym Stole. Znacznie trudniej przelknąć natomiast zakulisowe gierki, manipulacje i mydlenie oczu. To ludzi upokorzyło i rozwścieczyło.

Takie – o czym była już mowa – krytyczne stanowisko wobec takiego wyboru zajmowała nie tylko część bardziej radykalnej opozycji. Nawet na ogół przekazująca opty-

ło go „dość powściągliwie”, zaś środowiska zakonne „ze zrozumieniem”, a duchowieństwo oraz środowiska katolickie z „zadowoleniem i ulgą”. Bardziej krytyczni byli „niektórzy” robotnicy, którzy formułowali zarzut, że wybór ten nie miał charakteru demokratycznego, gdyż zgłoszono tylko jedną kandydaturę. Jak podkreślali funkcjonariusze, przeciwnicy powierzenia Jaruzelskiemu stanowiska prezydenta podnosili głównie dwie kwestie – odpowiedzialność za wprowadzenie stanu wojennego (o tym, że „toczył wojnę z własnym narodem” wspominali nawet członkowie Klubu Parlamentarnego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego) oraz odpowiedzial-

nością uspokajać się faktem, że problem prezydenta mamy wreszcie z głowy, bo Jaruzelski – z trudem, omal nie strącając poprzeczki – zajął jednak miejsce na przygotowanym dlań fotelu (...) Mamy prezydenta, który reprezentuje zaledwie parę milionów Polaków. Prezydenta, o którym coraz głośniejszymi głosem mówi się, że czas jego politycznej kariery dobiega końca. I pytał retorycznie: Czy warto więc było angażować autorytet „Solidarności” w wybór postaci aż tak niepopularnej i bynajmniej nie gwarantującej krajowi stabilności politycznej? ■

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Posiedzenie Śląskiej Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z powodów politycznych



W Katowicach 12 czerwca 2023 roku odbyło się posiedzenie Śląskiej Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych. W obradach uczestniczył szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Podczas spotkania szef UdSKIOR uhonorował medalami „Stulecia Odzyskanej Niepodległości”, „Pro Patria” oraz „Pro Bono Poloniae” Lesława Dykacza, Marka Skwarczyńskiego, Włodzimierza Czechowskiego, Andrzeja Krzystyniaka i Przemysława Miśkiewicza. Szef Urzędu złożył również kwiaty na grobach śp. Kazimierza Świtonia oraz śp. Andrzeja Rozpłochowskiego, a także oddał hołd poległym górnikom i osobom, które brały udział w strajkach podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”, składając wieniec przy pomniku ich upamiętniającym.

red.

Pożegnania

dr Bohdan Jerzy Urbankowski 19 V 1943–15 VI 2023



23 czerwca 2023 roku odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. dr. Bohdana Jerzego Urbankowskiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy, wielkiego patrioty, działacza opozycji niepodległościowej, pilsudczyka.

Ceremonia pogrzebowa z udziałem wojskowej asysty honorowej rozpoczęła się od mszy św. w kościele pw. św. Ignacego Loyoli w Warszawie, podczas której odczytano listy od prezydenta Andrzeja Dudy oraz ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego. Śp. dr. Bohdan Urbankowski został na podstawie postanowienia prezydenta RP pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, który w imieniu głowy państwa wręczyła córce zmarłego dr Barbara Fedyszak-Radziejowska.

Po liturgii uczestnicy uroczystości pogrzebowej, współorganizowanej przez UdSKIOR, udali się na Cmentarz Północny, by tam towarzyszyć nieodżałowanemu Mistrzowi pióra w jego ostatniej drodze. ■

Krzysztof Lancman 22 I 1958–22 VI 2023



30 czerwca 2023 roku w Warszawie pożegnaliśmy Krzysztofa Lancmana, zasłużonego działacza opozycji niepodległościowej, wielkiego patriotę, zaangażowanego w działalność podziemnej „Solidarności”.

W trakcie mszy pożegnalnej Krzysztof Lancman został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pielęgnowaniu pamięci o polskim czynie niepodległościowym oraz za działalność na rzecz środowisk kombatanckich. Odznaczenie w imieniu prezydenta przekazał żonie Agnieszce Lancman Dariusz Dudek, doradca prezydenta RP.

Uroczystości pogrzebowe współorganizowane przez UdSKIOR z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego kontynuowano na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. ■

Uprawnienia kombatanckie dla osób przebywających w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie

9 października 2022 roku minął rok od momentu wejścia w życie przepisów umożliwiających Szefowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznawanie uprawnień kombatanckich osobom, które w czasie II wojny światowej przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie (Dulag 121).

Osoby zainteresowane uzyskaniem uprawnień kombatanckich z tego tytułu powinny wystąpić z wnioskiem o ich przyznanie. Procedura przygotowania i złożenia wniosku jest prosta. Formularz wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich można pobrać ze strony internetowej Urzędu www.kombatanci.gov.pl z zakładki Uprawnienia/Formularze Wniosków lub **odebrać osobiście w Punkcie Informacyjnym Urzędu (pokój N041 wejście od ul. Żurawiej 3/5)**. Wypełniony i podpisany wniosek można przesłać w oryginale na adres: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa albo złożyć w Punkcie Informacyjnym Urzędu. Wniosek można też przesłać za pomocą platformy ePUAP.

Do wniosku należy załączyć życiorys, opisujący szczegółowo okoliczności związane z pobytem w Dulagu 121 oraz okres bezpośrednio poprzedzający przewiezienie do obozu i losy wnioskodawcy po opuszczeniu obozu w Pruszkowie. Do wniosku powinny być także dołączone dowody potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie. Mogą nimi być dokumenty, publikacje oraz oświadczenia świadków tamtych wydarzeń.

Poszukując dokumentów lub informacji dotyczących wojennych losów wnioskodawców i ich rodziców można zwrócić się do Instytutu Pamięi Narodowej oraz centralnych i lokalnych archiwów państwowych, np. Archiwum Akt Nowych. Informacje dotyczące wysiedlenia mogą znajdować się również w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy



oraz archiwum państwowym właściwym dla miejsca, do którego osoba wnioskująca o przyznanie uprawnień kombatanckich została wysiedlona po pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie. Osoby, które przed dniem 1 października 2021 roku składały oświadczenia i dokumenty w Muzeum Dulag 121, mogą je dołączyć do wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich. Fakt wysiedlenia w czasie wojny i pobytu w obozie przejściowym w Pruszkowie może być udowodniony m.in. przy pomocy ankiet i kart osobowych kierowanych przez wnioskodawców lub ich rodziców (w przypadku dzieci przebywających w obozie przejściowym w Pruszkowie) do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych przy ubieganiu się po wojnie o wydanie pierwszego dowodu osobistego. Podane w tych dokumentach informacje mogą mieć istotne znaczenie dowodowe. Dowodami mogą być również m.in. dokumenty potwierdzające okoliczność skierowania do pracy przymusowej (w przypadku osób, które po pobycie w obozie w Pruszkowie były wywiezione do pracy przymusowej) czy relacje np. składane do Muzeum Powstania Warszawskiego.

Czas rozpatrywania wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich zależy od prawidłowości jego przygotowania. Jeżeli wniosek jest kompletny, tj.: podane są w nim niezbędne dane osobowe wnioskodawcy, szczegółowy opis represji, wniosek jest podpisany i załączone są do niego dokumenty potwierdzające pobyt w obozie przejściowym w Pruszkowie, wówczas wniosek jest rozpatrywany niezwłocznie. Jeśli natomiast wniosek jest niekompletny, zawiera braki formalne, np. brak podpisu albo nie są do niego załączone dowody potwierdzające doznanie represji, wówczas podejmujemy działania konieczne do uzupełnienia przez wnioskodawcę niezbędnych informacji i pozyskania dowodów. W takim przypadku rozpatrzenie wniosku o przyznanie uprawnień kombatanckich trwa dłużej.

Szczegółowe informacje dla osób zainteresowanych wraz z Informatorem zamieszczone są na stronie internetowej Urzędu www.kombatanci.gov.pl w specjalnie dedykowanej zakładce Uprawnienia/Dulag 121. Ponadto, informacje udzielane są również **w Punkcie Informacyjnym Urzędu pod numerem telefonu 22 276 77 77** lub adresem e-mail: info@kombatanci.gov.pl. Dla ułatwienia kontaktu z Urzędem udostępniono dodatkowe numery telefonów: 22 276 77 48, 22 276 77 72, 22 276 77 47, 22 276 77 51, 22 276 77 79, 22 276 77 55, 22 276 77 19, 22 276 77 49.

Osoby, które jeszcze tego nie uczyniły – a przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie – zachęcamy do składania wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich. Zależy nam, aby z należnych uprawnień mogło skorzystać jak najwięcej osób.



FOT. MUZEUM DULAG (6)



80. rocznica aresztowania gen. dyw. Stefana „Grot” Roweckiego, Warszawa, 30 czerwca 2023 r.

